

# Stanisław Urbaniak

---

## Na miarę czasów i potrzeb

---

Palestra 18/8-9(200-201), 3-8

---

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Na miarę czasów i potrzeb

Wiele w ostatnich latach pisano o adwokaturze. Pisano pozytywnie, pisano — jakże często — negatywnie, gdy jakiś jeden tylko wypadek stawał się podstawą do „odprawiania sądów” nad całą adwokacką społecznością. Więcej nawet: na takiej tylko podstawie podważano samą zasadę istnienia adwokatury w jej ustalonych formach ustrojowych.

Pisano więc nieprzychylnie, widziano adwokaturę, jej przyszłość w czarnych kolorach, zawód adwokata, jego funkcję społeczną łączono ze wszystkimi złymi przejawami tego, co działo się w wymiarze sprawiedliwości. Pisano dobrze, gdy na tle opacznych poglądów o adwokaturze dochodziło do ostrych polemik. Wtedy niektórzy publicyści zmieniali ton, chociaż sami adwokaci wiedzieli, że ta zmiana tonu też była wymuszona, że przeciwnicy wcale nie zmienili poglądów, aczkolwiek w dalszym ciągu — zależnie od sytuacji — zmieniali formę i treść tego, co pisali. Za zastoną troską o przyszłość adwokatury medytowano o zastoju w socjalistycznych przeobrażeniach w adwokaturze, o marazmie życia zespołowego w zespołach adwokackich. Jednakże poza owym, jakże nieraz cierpkim medytowaniem nikt nie wysunął żadnych propozycji, aby coś zmienić, naprawić czy przeanalizować.

Czasy te mamy na szczęście za sobą. Nie pisze się już o nas źle. To dobrze. Ale czy nie pisze się o nas źle dlatego, że jest dobrze, czy też dlatego, że nie pisze się w ogóle?

Na palcach jednej ręki można policzyć poważniejsze artykuły, jakie ukazały się w ostatnich latach, na temat adwokatury, tej części wymiaru sprawiedliwości, która uzupełnia całość tego pojęcia.

Adwokatura nie ma szczęścia do tego, aby tygodniki społeczno-polityczne czy prawnicze zechciały używać częściej swych łamów na publikowanie materiałów, które by pokazały społeczeństwu codzienną, ciężką, mozolną pracę adwokata, warunki, w jakich pracuje, a które przecież w jakiś sposób mają niemały wpływ na adwokacki warsztat pracy.

Masowe środki przekazu prezentują czasem adwokata w filmie, w telewizji. Pokazuje się więc jego pracę, jego wysiłki w ustalaniu tego, co umownie nazywamy prawdą sądową. Społeczeństwo z zainteresowaniem ogląda to wszystko. To bardzo dobrze. Tylko że zwykle w takich filmach (w kinie czy na szklanym ekranie) widzimy adwokata działającego w warunkach obcych nam ustrojowo, klasowo. Widzimy po prostu pracę adwokata zachodniego. Zresztą nie tylko pracę adwokata. Również pracę prokuratora, sądu. Widzimy piękne gabinety adwokackie, śledzimy roz-

mowy adwokata z klientami, śledzimy jego wystąpienia na sali sądowej, zawsze odnoszącego sukcesy, zawsze „wygrywającego”.

Nie widzimy tam natomiast adwokata takiego, z jakim nasze społeczeństwo spotyka się u siebie we własnym kraju. Ostrożna kamera filmowa jest o tyle przezorna (dlaczego?), że gdy się relacjonuje np. w dzienniku telewizyjnym fragment procesu sądowego w kraju, to prawie nigdy nie zatrzyma się ona na postaci adwokata. Tak jakby adwokat nie istniał, jakby proces sądowy odbywał się bez jego udziału. Jeszcze się przecież nie zdarzyło w ciągu ostatnich 24 lat, tzn. od czasu istnienia zespołów adwokackich, żeby nasi filmowcy poczuli potrzebę pokazania adwokata w zespole adwokackim, na sali sądowej. A szkoda! Mam prawo przypuszczać, że nasi filmowcy nie wiedzą nawet o tym, iż istnieje taka grupa zawodowa, działająca jako współczynnik wymiaru sprawiedliwości, zwana adwokatą, która spełnia wcale niebłahą rolę w kształceniu i rozwijaniu tego, co powszechnie nazywamy kulturą sądową.

Jakże często w relacjach sądowych z rozpraw (gdzie te czasy, gdy relacje te nie były streszczeniem aktu oskarżenia, lecz spokojną, rzeczową analizą przebiegu rozprawy sądowej?), w których pisze się o przemówieniach stron, wystąpienie adwokata kwituje się krótkim, ale jakże wymownym w swej niechęci do adwokatów w ogóle zdaniem: „po przemówieniu prokuratora X głos zabrał obrońca, wnosząc o (...)”. Często, jakże niestety często, nie podaje się nawet nazwiska obrońcy. Chyba tylko dlatego, żeby oskarżony przypadkiem nie dowiedział się, kto go bronił. Boć przecież sprawozdawców sądowych o złą wolę posądzać nawet nie można.

A przecież adwokatura jako całość nie ma aż tak złego pochodzenia społecznego, którego jako adwokaci musielibyśmy się wstydzić. Ojciec Karola Marksa był adwokatem, a i sam Lenin, zanim został wczesnym zwycięskiej rewolucji przeobrażającej nie tylko ustrój społeczny carskiej Rosji, ale również wytyczającej drogę na setki lat dla postępu na całym świecie, też był adwokatem. W rodzinie polskich adwokatów mamy przecież takie nazwiska, jak Teodor Duracz, Śmiarowski, Berenson. Oni, a nie kto inny, bronili polskich komunistów przed sanacyjnymi sądami nie bacząc na grożące im represje ze strony ówczesnego kierownictwa resortu. Spełniali swą misję niesienia pomocy tym, których ówczesny ustrój określał jako „wrogów państwa i narodu”. Ich przemówienia w tych sprawach to nie tylko rozważania prawne, to także obrona tych idei, które reprezentowali oskarżeni. Nieśli tę pomoc skutecznie, bardzo często bezpłatnie. Byli bowiem przekonani o wyjątkowym postępowaniu adwokata, byli przekonani o słuszności sprawy, w której bronili. Ale nie tylko. Byli przekonani także o słuszności poglądów i walki, jaką komuniści prowadzili o narodowe i społeczne wyzwolenie.

Tak więc nasze pochodzenie społeczne nie jest aż tak złe, aby o nas milczeć.

Skoro więc milczy o nas prasa społeczno-prawnicza, skoro chroniczny brak miejsca w tygodnikach tego typu nie pozwala nam na informowanie społeczeństwa o nas samych — to należy i trzeba pisać o naszych sprawach w „Palestrze”.

Nie jest to „pisanie sobie a muzom”. Są to rozważania o naszej roli, o zadaniach adwokatów na dziś i jutro. Rozważania na temat naszego

miejsca w czasie, w którym żyjemy i spełniamy nie tylko ustawową funkcję, ale także tę niepisaną, choć ze źródeł naszego zawodu się wywodzącą — funkcję wychowawczą.

Wspominając o naszym społecznym pochodzeniu, rzuciłem z pamięci kilka nazwisk adwokatów. Uczyniłem to nie bez powodu.

Ustawowo rzecz ujmując — jesteśmy znaczącą grupą zawodową, bo włączoną jako jeden ze współczynników do wymiaru sprawiedliwości. To zobowiązuje, ale jednocześnie skłania do refleksji. Siły bowiem nie czerpie się tylko z jej zadekretowania. Siłę i doświadczenie trzeba i należy czerpać z dogłębnej znajomości własnej adwokackiej historii, znajomości przebytej drogi, znajomości sukcesów i upadków, blasków i cieni naszego zawodu. Wprawdzie gdzieś w podświadomości każdego adwokata snują się — jak błędni rycerze — wspomnienia, jakiś fragment z historii adwokatury, jakiś urywek z przeczytanej na ten temat książki, ale nie jest to ani analityczna, ani syntetyczna znajomość tej drogi, którą adwokatura przeszła. Nie dbamy przecież — wspomnę tylko programy szkoleniowe dla aplikantów — o naszą własną adwokacką historię. Owszem, wbijamy aplikantom w głowy raz na tydzień to, czego już dawno się nauczyli i czego jeszcze nie zdążyli zapomnieć, z uporem maniaków realizujemy programy szkoleniowe pochodzące z roku 1966 („Palestra” z 1966 r. nr 10). Znajdziemy w tym programie tematykę z zakresu adwokatury, sądów i prokuratury, ale nie uświadczysz w nim ani jednego zdania o potrzebie znajomości własnej historii. Przechodzimy obok naszych tradycji obojętnie tylko dlatego, że tych tradycji, tej historii zbyt dobrze nie znamy. Nie miejmy więc do nikogo pretensji, że jeżeli już ktoś o adwokaturze pisze, to wyłącznie z pozycji terażniejszości; przeszłość już nikogo nie interesuje, a o przyszłości nikt nie myśli. A przecież terażniejszość jest tylko kładką między przeszłością a przyszłością. Bez znajomości przeszłości, bez patrzenia w przyszłość — stanęliśmy na tej kładce i jakoś dalej nie możemy pójść. Wydaje się, że stanowi to jeden z podstawowych błędów, jakie przy rozważaniu naszych adwokackich spraw codziennie robimy.

Na co dzień zajmujemy się zazwyczaj sprawami warsztatowymi, sprawami bytowymi. Z zaczarowanego kręgu tych spraw nie możemy wyjść, nie potrafimy wypracować ani analitycznego spojrzenia wstecz, ani **syntetycznych wskazań na przyszłość**. Obracamy się wokół kilku zagadnień, które w zasadzie są już tak omówione, że dyskutantom jeszcze przed rozpoczęciem dyskusji są znane wszystkie argumenty i kontrargumenty. Jak żadna grupa zawodowa, posiadamy umiejętność szkodenia własnym interesom. Bo czyż nie jest szkoda dla własnego interesu adwokatury — i nie tylko dla adwokatury — brak natychmiastowej reakcji, tej procesowej, na nieodpowiednie, a przecież zdarzające się, i to wcale nierzadko, zachowanie się sędziego czy prokuratora na rozprawie. Jako jedyną odpowiedź na takie zachowanie się uważamy zazwyczaj milczenie. Nie reagujemy, bo uważamy, że taka reakcja — prawnie zresztą uzasadniona — może zaszkodzić interesom oskarżonego czy reprezentowanej przez nas strony w procesie cywilnym. Zapominamy jednak zarazem o tym, że brak takiej reakcji wyrządza nieporównanie większą szkodę całemu wymiarowi sprawiedliwości, że podrywa zaufanie społeczeństwa nie tylko do adwokatury, ale i do sądu, a co za tym idzie — rodzi podejrzenie, że

istnieje ograniczona możliwość obrony czy zastępstwa w procesie cywilnym. Nikomu przecież na stwarzaniu takich podejrzeń nie zależy. Ani sędziemu, który w sposób niedopuszczalny (nie mówiąc już o kulturze) traktuje adwokata, ani prokuratorowi, który często, „poniesiony nerwami”, zapomina, że jest przedstawicielem Państwa w sądzie, ani tym bardziej adwokatowi. Wręcz przeciwnie, istnieje zbieżność celu: ochrona praw jednostki, ochrona praw Państwa w stosunku do jednostki oraz umacnianie praworządności.

Nielatwo czasem tę praworządność umacniać, ale nie znaczy to, żeby się od tego ustawowego obowiązku uchylać. A obowiązek taki spoczywa również na adwokaturze, która jest współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości. To zaś zobowiązuje!

Praca adwokata to nieustanna walka. Z rozeznaniem skomplikowanego stanu faktycznego w sprawie, z interpretacją przepisu, często z samym sobą. Jednakże bez walki nic nowego się nie stworzy.

Jakże często adwokaci nie zauważają nawet przy wypełnianiu swoich zawodowych uprawnień, że wykonując dobrze swą pracę, stają się „odgromnikami” niezadowolonia, rozgoryczenia i żalu do Państwa rodzin tych aresztowanych, którzy naruszyli prawo. Cierpliwe wyjaśnianie przyczyn aresztowania, jego podstaw prawnych stanowi samo w sobie obronę porządku prawnego, a jednocześnie adwokat — nawet tego nie spostrzegający — staje się propagandzistą, ustroju, obrońcą słusznego interesu Państwa.

Nad tym zagadnieniem chciałbym się nieco dłużej zatrzymać. Nie podlega chyba dyskusji fakt, że w swej codziennej pracy mamy do czynienia ze schorzeniami społecznymi, do których przecież zalicza się przestępczość. Należy od razu podkreślić, iż adwokatura jest skutecznie nie doinformowana, gdy chodzi o stan przestępczości w Państwie, w województwie, w powiecie. Rzadko bowiem przedstawiciele adwokatury (ciężkawie tylko, dlaczego?) zasiadają w odpowiednich komisjach, które się tymi problemami zajmują. Zdani jesteśmy na własne rozeznanie w tej materii. Nie popelniamy wprawdzie w ocenie stanu przestępczości dużych błędów, jednakże sam fakt naszej nieobecności w organach, które na co dzień sprawy te badają i analizują, tworzy lukę, która jest niebezpieczna nie tyle dla samej adwokatury, ile dla całego wymiaru sprawiedliwości. Z jednej bowiem strony mówi się o równorzędnym partnerze w wymiarze sprawiedliwości, a z drugiej niewiele się czyni, aby równie pełne były konieczne informacje o stanie przestępczości, nie tylko tej „sądownie” ustalonej, ale także tej, która pozostaje wyłączną tajemnicą urzędów prokuratorskich, bo tam znaczny odsetek spraw kończy się warunkowym umorzeniem.

Oczywiście z dużym zadowoleniem adwokatura przyjęła np. spotkanie naszych władz centralnych z władzami Generalnej Prokuratury PRL, co w wyniku spowodowało utworzenie specjalnej grupy roboczej na tym wysokim szczeblu. Wydaje się jednak, że prawidłowa praca tej grupy tylko wówczas może dać oczekiwany efekt, gdy zaczniemy schodzić w dół i tworzyć tego rodzaju grupy w województwach, a nawet w powiatach. Pełen obraz stanu przestępczości, pełen obraz stanu zagrożenia w powiecie i województwie, znany nie tylko sądom i prokuraturom, ale również adwokaturze, stanowić będzie podstawę naszej wspólnej pracy, naszego

czynnego udziału w likwidowaniu skutków przestępstwa a ponadto — co ważniejsze — w likwidowaniu źródeł przestępczości. A przecież i to jest jedną z form działania adwokatury jako współczynnika wymiaru sprawiedliwości. Nie zauważa się jednak braku naszej obecności w tym współdziałaniu, nie zawinonego przez adwokatów. Zdaniem moim należy jak najszybciej wypracować zasady takiego współdziałania. Oczywiście współdziałanie to nie da efektów natychmiast, ale w przyszłości okaże się, że będzie ono opłacalne w sensie społecznym i korzystne dla wymiaru sprawiedliwości, a przede wszystkim dla społeczeństwa. Nie należy bowiem zapominać, że rola i funkcja adwokatury tradycyjnie pojmowanej — to już przeszłość. W nowej rzeczywistości społecznej i politycznej zadania adwokatury polegają nie tylko na obronie w sprawie karnej czy zastępstwie w sprawie cywilnej. Zadania te są szersze, przede wszystkim jednak polegają one na aktywnym udziale w dziedzinie wychowawczej. Rola adwokata jako wychowawcy nie powinna budzić nieporozumień, wpływa ona bowiem z powołania adwokata, z jego żywych kontaktów ze społeczeństwem, często z sytuacji konfliktowych członków tego społeczeństwa z organami Państwa. Pełna godności postawa adwokata i sumienne wykonywanie w tych sytuacjach swych obowiązków, nacechowane troską o realizację praw do obrony w pełnym zakresie oraz troską o interesy jakże czasem ciężko skrzywdzonego Państwa — oto właściwe pojmowanie roli wychowawczej adwokata.

Szczególna pozycja adwokata w wymiarze sprawiedliwości wywołuje często, niestety, u wielu ludzi niechęć do samej zasady, jaką jest obrona w sprawie karnej czy zastępstwo w procesie cywilnym. Ludzie ci jednak nie chcą czy nie mogą zrozumieć, że adwokat wykonuje powierzone mu funkcje zgodnie z konstytucją, która każdemu obywatelowi poręcza prawo do obrony. Nie mogą zrozumieć, że adwokat, broniąc interesu jednostki, działa zgodnie z konstytucją. Nie może więc być żadnych zastrzeżeń co do samej zasady obrony. Są i mogą być — rzecz jasna — zastrzeżenia co do sposobu realizacji tej zasady. Tak jak zresztą w każdym środowisku zawodowym. Również więc i w adwokaturnie zdarzają się wypadki niezgodnego z prawem postępowania. Postępowania — powiedzmy to od razu — surowo i szybko spotykającego się z odprawą ze strony organów dyscyplinarnych oraz z potępieniem całego środowiska. Są to wypadki wprawdzie nieliczne, ale rzucają one cień na całe środowisko, więcej nawet — służą dość często za podstawę do niezasadnych uogólnień. W negatywnym dla adwokatury sensie.

Zawód adwokata zobowiązuje. Nie tylko w czasie pełnienia obowiązków zawodowych, ale i w życiu prywatnym. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że adwokat, że cała adwokatura jest pod bezustanną kontrolą opinii publicznej i każde potknięcie zawodowe i prywatne obniża ocenę, jaką w społeczeństwie w ostatnich latach adwokatura ciężkim i rzetelnym trudem sobie wypracowała. Świadomość ciągłej kontroli ze strony opinii publicznej powinna na stałe pozostawać w świadomości każdego adwokata. Tylko wówczas unikniemy gorzkich rozczarowań, tylko wtedy przez samokontrolę naszego postępowania będziemy mogli podnosić autorytet adwokatury. Wzajemna więź między społeczeństwem a adwokaturną będzie się umacniała wówczas, gdy z jednej strony umacniać się będzie

nasz adwokacki autorytet, a z drugiej — narastać będzie wzajemne zaufanie.

Nie możemy wpadać w stan samouspokojenia, że jest już dobrze. Nadal należy czynić wszystko, aby społeczeństwo miało pełne zaufanie do nas, a władze, aby nie miały do nas zastrzeżeń w sprawach zawodowych. Musimy dążyć do tego, aby społeczeństwo znalazło w nas godnego swych aspiracji i celów powiernika. Wylania się w związku z tym zagadnienie dość ważne, przez adwokatów jak dotychczas nie doceniane. Adwokatura ma dość rzadką cechę, mianowicie umie — jak żadna inna grupa zawodowa — akcentować swą nieobecność wśród społeczeństwa. Cecha ta — wcale nie pozytywna — przynosi nam wiele szkód, przede wszystkim w dziedzinie prawie że pełnej niewiedzy społeczeństwa o nas, o naszej pracy, o naszych trudnościach, o naszych osiągnięciach. Trzeba obiektywnie podnieść (i to się w ciągu wielu lat obserwuje) jakby obawę przed eksponowaniem społecznym naszego zawodu. Dla przykładu: jeżeli do rad narodowych (nie mówię już o wyborach do Sejmu) kandyduje adwokat-członek partii czy bratniego stronnictwa lub bezpartyjny, nigdy nie umieszcza się — jako jego zawodu — określenia „adwokat”. Znaleźć można określenia: prawnik, pracownik zespołu adwokackiego, pracownik umysłowy. Wszystko, tylko nie adwokat. A przecież jest to zawód jak każdy inny, tylko że bardziej odpowiedzialny. Często myślałem nad tym, dlaczego tak wstydliwie przemilcza się na listach wyborczych słowo „adwokat”. Wina jest tu — wydaje się — obopólna: i tych, którzy kandydatury akceptują, i samych adwokatów-kandydatów na radnych lub posłów, którzy, jakby zapominając o godności zawodowej, godzą się na błędne określenie swego zawodu na listach wyborczych.

Nasze władze samorządowe, które wypracowują koncepcję nowej adwokatury, czekają na uwagi wszystkich adwokatów. Każda tego rodzaju uwaga, każda myśl powinna być przeanalizowana, stanowić powinna cenną pomoc w ukształtowaniu modelu współczesnego i przyszłościowego adwokata. Dlatego też konieczna jest aktywność całego środowiska: nie ta aktywność odświętna tylko, nie ta aktywność wyborcza, ale ta codzienna, przynosząca ze sobą nowe inicjatywy, nowe rozwiązania, nowe koncepcje. Liczy się bowiem tylko suma doświadczeń i ona to stanowić może materiał do rozważań nad nowymi formami wykonywania zawodu.

Nie można wymagać zbyt wiele od nowych władz samorządowych wówczas, gdy sami jako członkowie palestry dajemy mało. A tak jest niestety w naszym środowisku. Nauczylismy się żądać, wymagać od władz, niewiele dając w zamian.

Społeczne zaangażowanie adwokatury jako całości polegać ma nie tylko na spełnianiu roli usługowej w stosunku do społeczeństwa. Społeczeństwo ma prawo wymagać od nas więcej, ma prawo stawiać przed nami zadania, ma wreszcie prawo oczekiwać, że zadania te zostaną przez nas wykonane. Jesteśmy bowiem nie tylko sługami wymiaru sprawiedliwości, ale przede wszystkim służymy społeczeństwu. Pamiętać jednak należy, że siłą swą czerpiemy ze społeczeństwa, z którym jesteśmy nierozdzielnie związani, stanowiąc jego częśćkę, z którym jesteśmy nierozdzielnie związani, stanowiąc jego częśćkę, może nie najważniejszą, ale częśćkę, bez której nowoczesne społeczeństwo, nowoczesne państwo istnieć nie może. Nie możemy zatem być nieobecni wtedy, gdy trzeba, byśmy byli.